

## Rozdział 2 część 2

Nim nastał świt, dzwony w Itrapie zabrzmiały, i momentalnie wybudziły wszystkich ze snu.

- Właż pod leżankę! – krzyknął Mocar do Krola, kiedy ten się przebudził. – W co ja się wpakowałem?! Jeszcze będę odpowiadał za ukrywanie zbiega.

Krol nie wiedział, o co przyjaciel się wściekał, ale zignorował to po chwili, gdy Daron zawładnął jego myślami. – Kim jest ten cały Daron, a przede wszystkim Ogran? – zastanawiał się.

Nim zasnął, próbował rozmawiać o nim z Mokarem, ale niebieskołuski szybko zakończył temat. Nie wierzył, że Krol mógł mieć takie marzenia o wolności.

- Gdzie mogę się czegokolwiek dowiedzieć o tym Daronie? – zapytał Krol sam siebie, kiedy strażnicy pognali już wszystkich jaszczuroludzi do pracy i Itrapa opustoszała. – Może w świątyni Goryi coś będzie. – Świątynia leżała po drugiej stronie Itrapy. Ostatni kapłan służył w niej kilka pokoleń temu, kiedy jeszcze ludzie traktowali jaszczuroludzi jak równych sobie.

Zmierzał bagnistą drogą do świątyni. Mokradła wciągały jego nogi, tak, że już kostki były całkowicie zanurzone w błocie. Pałące słońce nie potrafiło wysuszyć gleby nim przyjdzie deszcz popołudniu. Liany spadające z drzew oplatały jego ręce, próbował je od siebie odsunąć - lecz im bardziej próbował, tym bardziej obwijały się wokół jego rąk. Żałował, że nie zabrał z sobą żadnego noża - miał wrażenie, że któreś z drzew za chwilę go osaczy do tego stopnia, że nie będzie w stanie się poruszyć.

Wtem jakaś wielka siła rzuciła się na niego. Stracił równowagę i upadł na plecy, a przeciwnik próbował wbić się w niego zębami. Krol złapał najbliższy badył, zwinnie się obrócił, po czym z całej siły uderzył nim w plecy agresora. Bestia zaskomlała i na czterech łapach uciekła w głąb dżungli.

- Przeklęte jaszczury. – powiedział z wściekłością, po czym dodał. – Ale przynajmniej są wolne. – Skinął głową i poszedł dalej w kierunku świątyni.

Część z jaszczurów nie dała się udomowić i nadal pozostawała dzikimi stworzeniami. Rozmnażały się szybciej niż owady w lesie i stanowiły poważne zagrożenie dla wszystkich zwierząt. Krol słyszał jak jego prapradziadkowie odganiaли jaszczury, żeby ich więcej nie nawiedzały. Wielu z nich zginęło, kiedy grupa takich jaszczurów zaatakowała.

Nie spodziewał się, że dzikie jaszczury podeszły aż tak blisko, lecz mimo obaw o kolejny atak, szedł dalej. Ścieżka została zatarta, lecz jak dobrze pamiętał, prowadziła wprost do świątyni Goryi. Krol z powodu klimatu, panującego w dżungli, czuł ciepło, które zmuszało go do częstego spożywania wody. Zbierał ją z liści bambusa lub chatilu, które jako jedne z nielicznych roślin, gromadziły ją w łodygach. Myślał, że przed śniadaniem dotrze do świątyni, tym bardziej, że nie była zbyt oddalona od miasteczka. Kiedy jednak wyszedł na jedno z wyższych drzew, dostrzegł, że był w pobliżu Itrapy.

Czekała go długa przeprawa przez rejony zapomniane przez pobratymców i ludzi. Momentami ścieżka mieszała się z błotem, lub została zalana tak bardzo, że należało ją przepłynąć. Zielonołuskowy potrzebował dowiedzieć się, kim był ten cały Daron i w jaki sposób walczył z ludźmi. Kiedy pomyślał, że ludzie znęcali się nad jego braćmi, gdy on zmierzał do świątyni, górę brała frustracja. Jeszcze szybciej pragnął znaleźć się w zapomnianej świątyni. Ta zaś pojawiła się po przepłynięciu kilku mniejszych bagien i przejściu mielizny między nimi.

Świątynię wydrążono w ziemi. Nad jej wejściem unosiła się hydra z trzema głowami, od których szły długie szyje. Słyszał o tych istotach – jego dziadek opowiadał, jak przeżył spotkanie z taką istotą, i od tej chwili stanowiło to przestrożę dla Krola, aby nie wchodził w dalsze zakamarki bagien. Cztili te istoty,

jako wielkich przodków mokradeł, twórców świata Ereat i strażników przed wejściem do Goryi. Obok wejścia pojawiły się figury z trzema jaszczurami, skierowanymi w stronę hydr. Wejście do świątyni oplatały drzewa i grube pnie.

Wyciągnął maczetę z sakwy i zaczął torować przejście. Gdy przestąpił próg świątyni, dostrzegł zapalone pochodnie, które odświeżały malowidła na skale. Przedstawiały życie jaszczurów, które nie wyglądało na niewolnicze. Wielu z nich miało własne warsztaty, chodzili gdzie chcieli, bawili się, czy składali modły hydrom. Im dłużej na nie spoglądał, tym bardziej się uśmiechał. Mocar nie miał racji. Jaszczuroludzie byli wolnymi istotami i nie byli przeznaczeni do pracy niewolniczej.

- Witaj Krolu.

Czerwonoluski poderwał się na przywitanie. Spojrzał w stronę źródła dźwięku – stał tam Ogran, który tym razem był ubrany w szaty kapłańskie, zastaniające jego niebieskie łuski. Krol od dawna nie widział opiekunów świątyni. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni miał z nimi do czynienia.

- Co tu robisz? – spytał z przestachem zielonoluskowy.

- Jestem i kultywuję historię o naszych korzeniach. – Kapłan spojrzał na gobeliny nad sobą. – Widzisz ten? Pokazuje, jak wyglądała nasza praca. Wytwarzaliśmy przedmioty, za które dostawaliśmy pieniądze. A ten dla przykładu mówi, jakie prace wykonywaliśmy.

Krol czuł się bezpiecznie, gdy patrzył na malowidła, przedstawiające pobratymców, którzy wytwarzali ubrania, narzędzia, czy glinę do zabudowy lepiarek. Nie byli przymuszani - pracowali z własnej woli.

Spoglądając na Ograna, rozważał przyczynę jego obecności. Chciał mu zaufać, a z drugiej strony nie wiedział, czy on był godny zaufania Krola. Aura tajemniczości, która spowiła kapłana, nie pomagała czerwonoluskowemu mu zaufać.

- Kim jesteś? – zapytał go.

- Ogran, przecież przedstawiłem się – odrzekł z rozbrajającą szczerością. – Pytanie, kim ty jesteś?

- Krol, ja również się przedstawiałem, ale dlaczego ty jesteś wolnym jaszczurem, a nie pracujesz jak pozostali?

- Tak bardzo chcesz dla nas niewolniczego życia?

- Nie chcę, ale ...

- Ale?

- Ale możesz odpowiadać na pytania, a nie przerzucać je na mnie? Czuję się z tym niezręcznie. Czemu mnie tutaj przyprowadziłeś?

- Nie przyprowadziłem cię – sam przyszedłeś.

Chciał mu zaproponować, lecz po chwili przyznał mu rację.

– Pytanie tylko, po co przyszedłeś – jego źrenice się rozszerzyły.

- Powiedzieliś mi o Daronie, więc chciałem się dowiedzieć, kim on był. To pierwsze miejsce, które mi przyszło do głowy.

- Popatrz na gobeliny nad sobą.

- Na co?

- Na malowidła nad sobą. – Zielonołuskowy spojrział w górę, gdzie była pokazana radość jaszczurołudzi, którzy otrzymywali hojne dary od hydr. – Hydry były nie tylko wielkimi bóstwami, ale również nagradzały nas obfitymi darami za posłuszeństwo. Swoimi długimi szyjami sięgały tam, gdzie złote ważki nie dały radę wylecieć – ściągały z drzew pożywienie. Wiwerny były ich strażnikami i broniły naszych ziem przed najazdem obcych.

- Co się z nimi stało?

- Od momentu najazdu ludzi znikły. Nie wiadomo, czy się ukrywają, czy po prostu miejsce straciło boskie moce, i odeszły.

- Jakie moce? – Oczy Krola zaśniły.

- Popatrz tutaj. – Spojrział na malowidło, które przedstawiało zwierzę na czterech nogach, które zamiast stóp miało kopyta, potężne ciało z podłużną głową, z której wyrastały dwa rogi. – To byczar, nazwa wzięta się od podobnych zwierząt, którymi ludzie się opiekowali, ale oni nazywają je bykami. Różniły je to, że były znacznie większe od byków, zionęły ogniem i ich spojrzenie potrafiło zabić. – Krol spojrział z przestraszeniem i fascynacją na stworzenie. Nie słyszał o nich, ani ich nie widział. – Chodźmy dalej. – Podeszli do następnego malowidła, które pokazywało zwierzę podobne do jaszczura, ale z grzbietu wyrastały mu kły, a szyję i głowę oplatała błona.

- Tak wyglądały kiedyś jaszczury? – doszedł do wniosku Krol.

- Podobno się od nich wywodzimy. To bazyliszek, którego spojrzenie potrafiło zamienić w kamień.

- Ekstra – odrzekł zafascynowany Krol.

- Nie byłbym taki pewny. Te istoty potrafiły zamienić w kamień każdego, nawet człowieka.

- Jak to? Jak to robiły?

- Po prostu – Ogran przyciągnął Krola do siebie i spojrział mu głęboko w oczy, co Krol odwzajemnił wzrokiem przestraszonym i zaskoczonym jednocześnie – właśnie tak.

Zielonołuskowy nie wiedział, co miał oznaczać ten pokaz siły. Czuł, że miał do czynienia z mądrym jaszczuroczłowiekiem, który widział wiele i pamiętał jeszcze więcej, ale czasami wciąż stanowił dla niego zagadkę.

- Po co mi to wszystko pokazujesz?

- Bo oto dochodzimy do tego, który te wszystkie mityczne istoty potrafił podporządkować sobie. – Korytarzem przeszli do kolejnej jamy, na której ścianie znajdowało się malowidło wielkiego Jaszczuroczłowieka. – To jest Daron, ten, który rządził królestwem Jaszczurołudzi, zanim napadli ludzie. To on nadał Ragilii status królestwa i był pierwszym i jedynym jaszczuroczłowiekiem, który oswoił hydry, wiwerny czy byczary, a wraz z nimi dołączyły do niego również bazyliszki. Kraina bagien była wówczas jedną z największych i najbardziej rozwiniętych na Ererat. – Przeszli dalej, gdzie widniało malowidło przedstawiające atak ludzi, lecz wyglądało, jakby było niedokończone.

- Dlaczego jest niedokończone? – zapytał Krol.

- Bo ludzie już wybili wszystkich kapłanów. – rzekł Ogran ze spokojem. – Zniszczyli większość świątyń i zagrabilili jakiegokolwiek dobra jaszczurołudzi i gnollów, przez co teraz jesteście niewolnikami. – Już chciał o coś zapytać, ale Ogran kontynuował. – Udało mi się zachować tą ostatnią świątynię i jak się okazało była ona najbliżej Itrapy. Jednego z największych miast Ragilii, po której zostały lepianki, w których mieszkacie.

Dla Krola wszystko, co widział, przekraczało jego najśmielsze wyobrażenie. Byli wolnymi ludźmi, potężne istoty bagien były im posłuszne, te istoty boskie posiadały moce, które nie równały się z niczym i nikim. Pragnął takiego królestwa dla siebie i swoich braci. Pragnął wolności, wręcz kipiała w nim złość, że Ragilia już taka nie była.

Gdy chwilowa euforia opadła zapytał.

- Czemu mi to wszystko pokazujesz?

- Przyznaję, że już dość mam patrzenia, jak moi pobratymcy cierpią. Umierają na pociechę ludzi, którzy nimi gardzą. Napatrzyłem się już dość i chciałbym, żeby to, co widziałeś było żywe. Żeby nie były już wspomnieniem tylko faktem. Żeby Ragilia znów była wielkim królestwem.

- Tak również chciałbym, ale – posmutniał natychmiast – nikt mi nie uwierzy.

- Przyprowadź ich tutaj i powiedz co ci opowiedziałem.

- Jak mam ich przeko ...

Rozglądał się po świątyni, ale Ograna już nigdzie nie było. Znów znikł mu z oczu i nie zdążył się z nim pożegnać. Miał tyle pytań do zadania, a ten, który mógł mu udzielić odpowiedzi rozpułnął się w powietrzu. Aczkolwiek było w nim przecucie, graniczące z pewnością, co teraz powinien zrobić. Przyprowadzi tutaj Mokara, później Krapa, a następnie każdego jaszczuroczłowieka, i z tą myślą opuścił świątynię i wrócił do Itrapy.

Ogran patrzył, jak Krol wychodził ze świątyni. Uśmiechnął się w duchu na myśl, do czego dojdzie.

- Idź Krolu, powiedz co widziałeś.

Znikł wewnątrz świątyni zadowolony, że wszystko szło zgodnie z planem.